

Marcin Pałasz

ELF
i PIERWSZA
GWIAZDKA



ilustracje olga Reszelska

© Copyright by Marcin Pałasz
Edycja © Copyright by Księgarnia Wydawnictwo Skrzat
Stanisław Porębski, Kraków 2014

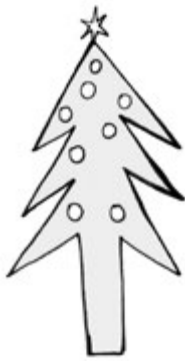
Redakcja: Sylwia Chojecka
Korekta: Agnieszka Kochanowska-Sabljak,
Magdalena Gorzałczana
Skład i projekt okładki: Łukasz Libiszewski
Ilustracje: Olga Reszelska

ISBN 978-83-7915-088-5

Księgarnia Wydawnictwo Skrzat
Stanisław Porębski
31-202 Kraków, ul. Prądnicka 77
tel. (12) 414 28 51
wydawnictwo@skrzat.com.pl
Odwiedź naszą księgarnię internetową: www.skrzat.com.pl

ELF (ang. *Extraordinary Life Form*)
– *Bardzo Niezwykła Forma Życia*

* Fragmenty oznaczone gwiazdką odnoszą się do wydarzeń opisanych w książkach *Sposób na Elfa*, *Elfie, gdzie jesteś?!*, *Elf Wszechmogący* oraz *Elf i dom strachów*. Kto nie czytał, niech zajrzy. Koniecznie!



DWA DNI DO WIGILII: NIECODZIENNE OBAWY I MAŁA PORANNA DEMOLKA

Dziś będzie krótko, bo mój niezawodny psi nos wyraźnie mówi, że COŚ się zbliża. Nie wiem, co to i kiedy nadejdzie, ale że niebawem – tego jestem pewien. Zauważyłem, że od jakiegoś czasu Duży i Młody – czyli moi ludzie, których wychowuję, od kiedy zabrali mnie ze schroniska – zrobili się dziwnie nerwowi. Obaj pachną trochę tak, jakby się czegoś obawiali, a trochę też tak, jakby miało spotkać ich coś miłego. Duży bardziej pachnie obawą, a Młody – tym czymś dobrym. Niczego nie rozumiem!

Mijani na ulicach znajomi wykrzykują do nas: „Wesołych świąt!”, a ja nie wiem, co to znaczy! Co to są te „święta?!”. W dodatku już kilkakrotnie słyszałem,

że ktoś ma przyjść do nas do domu. I do innych domów też. Ten ktoś ma na imię Mikołaj, tak na niego mówią ludzie. Myślę, że ten cały Mikołaj to ktoś bardzo wyjątkowy i niezwykły. Chodzi o jego imię. Na przykład ja znam dwóch Azorów i trzech Juniorów (a każdy Junior to owczarek niemiecki, wyobrażacie sobie?!), zaś Elf – czyli ja – jest tylko jeden! A przecież doskonale wiem, że jestem psem absolutnie wyjątkowym – przynajmniej tak twierdzi mój Duży. No i o żadnym innym Mikołaju też nie słyszałem, czyli ten Mikołaj to także musi być ktoś nadzwyczajny, skoro nosi tak unikalne imię.

W dodatku Duży zrobił dziś rano coś bardzo dziwnego. Pewnie nie uwierzycie, że ktoś aż tak bar-

dzo może kochać swojego psa, ale Duży

właśnie taki jest! Słuchajcie tylko: parę

godzin temu przyniósł do domu

DRZEWO! Myślałem, że oszaleję

z radości. Który człowiek robi

takie rzeczy dla swojego psa?!

Nie wiem tylko, dlaczego

nie pozwolił mi tego drzewa

obsikać, jak to się normalnie



robi. Ludzie czasem są dziwni. Ale... fajnie jest mieć w domu własne drzewo, no nie?

Tak czy inaczej, tylko tyle wiem o tych całych „świętach” i Mikołaju. Staram się być czujny i uważny, by „święta” i Mikołaj nie zaskoczyli nas znienacka, więc i mnie się udziela ta nerwowość.

No właśnie. Pół godziny temu Duży wyszedł z domu, chyba do sklepu, a ja – sam nie wiedząc kiedy – zorientowałem się, że z nerwów chyba zrobiłem coś złego z tym moim drzewem. Tak sobie teraz na to patrzę i myślę, że Duży raczej nie będzie z tego zadowolony. Sporo tych gałązek wcześniej było przyczepionych do reszty, a teraz leżą osobno. Hmmmm.

Skoro już jednak zacząłem, to chyba skończę... niedobrze jest zostawiać nieskończoną pracę. Prawda?



– ...bo Elficzek już nie jest wilkiem, tak? – mówiłem, leżąc na tapczanie w pokoju Młodego i patrząc w wierne psie oczy. – Elficzek potrzebuje



swojego człowieka, żeby nasypał karmy do miseczki, żeby nalał wody do drugiej miseczki...



Błogie westchnienie było jedną odpowiedzią, drugą natomiast mokry jęzor, który znieacka przejechał mi po nosie i prawym oku.

– I dlatego Elficzek tak się cieszy, gdy wracamy do domku, tak? – spytałem, pieszczotliwie tarmosząc go za jedno z wielkich uszu. Elf w rewanżu chwycił delikatnie zębami moją dłoń, łypiąc okiem to na mnie, to w kierunku przedpokoju. W pierwszej chwili pomyślałem, że chodzi mu o jedną z zabawek, które się tam poniewierały na podłodze, ale odgłos gmerania klucza w zamku wyprowadził mnie z błędu.

Młody wraca do domu? Już?!

Wpadłem w lekką panikę, bo z tego, co wiedziałem, przez dobre dwie godziny powinien

jeszcze być na treningu wschodnich sztuk wal-ki. Było mi to bardzo na rękę, gdyż czekałem na kuriera, który w godzinach przedpołudniowych miał przywieźć gwiazdkowy prezent dla mojego syna. W ciągu ostatnich dwóch lat Młody na poważnie zainteresował się grą na gitarze. Uzbierał na przyzwoitą gitarę akustyczną i w zdumiewającym tempie zdobył takie umiejętności, że ostatnio zaczął przebąkiwać o instrumencie elektrycznym. Okazyjnie udało mu się kupić dobrej klasy wzmacniacz, ale nad gitarą grymasił: przeczytał chyba wszystkie poradniki napisane



przez profesjonalistów i entuzjastów, a w miarę lektury jego wymagania rosły.

Nie mogłem zostawić tego ot tak sobie, tym bardziej że zbliżało się Boże Narodzenie, a ja zazwyczaj miałem spore problemy z utrafieniem w gusta najbliższych osób przy wyborze prezentów. Tym razem wyglądało na to, że sprawa będzie prosta: trzeba kupić gitarę! Od wiosny więc, w głębokiej tajemnicy, składałem nadwyżki finansowe na drugim koncie bankowym, a na początku grudnia okazało się, że uzbierało się tego całkiem sporo. Przeczytałem, również w tajemnicy, wszystkie owe poradniki, skonsultowałem się z kumplem, który grał w zawodowej kapeli na gitarze prowadzącej, po czym wybór stał się oczywisty: fender stratocaster!

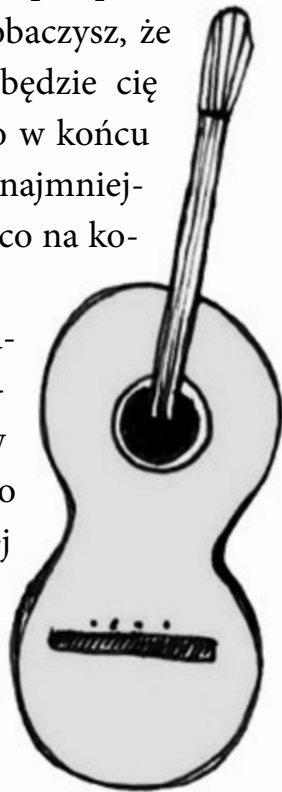
Problem był tylko jeden: marka gitar Fender to klasa światowa, zaś model stratocaster to gitara-legenda, na której grali i grają niektórzy z najlepszych gitarzystów na świecie, więc coś takiego musiało sporo kosztować.

Pierwszy przegląd ofert w sklepach internetowych sprawił, że niemal zasłabłem. Ceny zbiły

mnie z nóg. Kumpel gitarzysta, który przy okazji wizyty u nas posłuchał, jak Młody gra, dał mi jednak wyraźnie do zrozumienia, że mój syn ma prawdziwy talent i szkoda byłoby to zaprzepaścić.

– Szukaj, przeglądaj oferty, a zobaczysz, że znajdziesz egzemplarz, na który będzie cię stać! A jeśli nawet Młodemu się to w końcu znudzi, to fendera sprzedasz bez najmniejszego problemu! – dodał zachęcająco na koniec. I to mnie przekonało.

W dodatku trzy dni temu na aukcji internetowej ujrzałem Stratocastera sprowadzonego ze Stanów prawdopodobnie przez kogoś, kto nie sprawdził jego rzeczywistej wartości. Gitara została wykonana z jesionu, co ponoć bardzo dobrze o niej świadczyło. W dodatku w komplecie był oryginalny dowód zakupu sprzed szesnastu lat, wszystkie certyfikaty oraz... autograf Davida Gilmoura. Nie wiedziałem, czy autograf był prawdziwy, czy nie, niemniej jednak cena



wyznaczona przez sprzedającego wydawała się na tyle atrakcyjna, że bez wahania dokonałem zakupu. Dopiero potem uświadomiłem sobie, że najpierw należało zadzwonić do kumpla gitarzysty i spytać go o opinię.

– Trafiło ci się jak ślepej kurze ziarno – odparł, gdy obejrzał aukcję, zdjęcia gitary i przeczytał informacje. – Rany boskie, za takie śmieszne pieniądze...!

– A to na pewno nie jest chińska podróbka? – spytałem niespokojnie, pamiętając innego znajomego, który okazyjnie kupił kiedyś „stu-procentowo oryginalne” felgi do audi. Rozleciały się po przejechaniu pięciuset kilometrów, a jedna z nich odpadła i rozbiła płot przy mijanym domu.

– W żadnym wypadku – odparł kategorycznie kumpel. – Gram na takim samym, zdjęcia są w doskonałej rozdzielczości, a fachowiec zwraca uwagę na takie szczegóły, o których laik nie ma zielonego pojęcia. Tu wszystko jest jak trzeba. Tyle że... Hmm...

Groźba zawału serca powróciła.

– Tyle że co? – spytałem nerwowo. – Mów, zanim schowam się w szafie i zmienię nazwisko!

– Po co? – zdziwił się. – Tak sobie myślę, że ten autograf to trzeba jednak sprawdzić. Na tym się nie znam, choć Gilmoura raz w życiu na żywo widziałem. Ale to było podczas koncertu. Niestety na niczym mi się nie podpisał.

– Grałeś z grupą Pink Floyd?!

– Nie, byłem na ich koncercie w Londynie – roześmiał się. – Autograf musisz sprawdzić u kogoś innego. Są tacy ludzie. Znasz jakiegoś grafo... no, grafomana?

Znałem nawet kilku grafomanów, ale rozumiałem doskonale, że chodzi mu raczej o grafologa. Autograf, który sprawdziłem dzień później, wyglądał na prawdziwy.

Taką oto przesyłkę wiozł mi właśnie kurier, więc oczywiste było chyba, że niespodziewanie wczesny powrót syna do domu stanowił pewien problem. Nie chciałem, by zobaczył prezent przed Wigilią; miał go znaleźć pod choinką!

Chciałem się podnieść z tapczanu, ale Elf, widząc mój ruch, niespodziewanie wlaźł mi na



brzuch i zaczął zapalczywie lizać moje uszy. Zostałem unieruchomiony.

– Elfie – wykrztusiłem, lekko przyduszony i zdumiony. – Co ty wyrabiasz najlepszego?!

– Dlaczego leżycie u mnie? – spytał w tej samej chwili Młody, stając w drzwiach swojego pokoju.

– Byłem w sklepie, przed chwilą wróciłem, a wtedy on od razu mnie tu zaciągnął – wyjaśniłem, starając się jakimś wężowym ruchem wyslizgnąć spod dwudziestu kilogramów psiej miłości. – Też tego nie rozumiem.

– Prawie rozdeptałem zakupy – odparł z urazą. – Rozrzuciłeś je po przedpokoju.

– Same się rozrzuciły, gdy Elf mnie ciągnął na tapczan.

– I czuję, że choinka jest? – Młody pociągnął nosem. – Pachnie pięknie! Tak jakoś... lasem, żywicą. Świeża?

– Świeża i piękna – zapewniłem go solennie, powoli wypełzając spod Elfa, co mu się najwyraźniej bardzo nie spodobało. Zeskoczył ze mnie, popędził do przedpokoju i wrócił z gumowym

kółkiem, zachęcając mnie do zabawy. Co to mia-
ło znaczyć?! Zawsze wołał bawić się w dużym
pokoju, gdzie mieliśmy do dyspozycji zdecydo-
wanie więcej miejsca.

Młody zniknął mi z oczu, coś tam zaszurało
i raptem usłyszałem jego stłumiony okrzyk.

– Co się stało? – spytałem, wstając z kanapy
i robiąc krok w stronę drzwi. Elf złapał zniecka
zębami za nogawkę moich spodni i pociągnął
mnie z powrotem. To już zdumiało mnie zupeł-
nie: znałem jego chęć do zabawy, ale takie zacho-
wanie było dla niego nietypowe. Szedłem więc
dalej, ciągnąc za sobą Elfa uczepionego moich
spodni. Nie było to zbyt trudne, jako że jego łapy
wspaniale ślizgały się po panelach.

Nie doczekawszy się odpowiedzi Młodego, za-
trzymałem się w końcu obok niego w drzwiach
dużego pokoju, spojrzałem przed siebie i... stra-
ciłem mowę.

– Chyba nie skończyłeś składać tej choin-
ki – rzekł w końcu mój syn i pokiwał z zadumą
głową, chichocząc jednocześnie pod nosem. –
W dodatku wygląda na naturalną, ale wnioskuje,





że jest sztuczna, bo sporo kawałków leży luzem...

Jęknąłem i ze zgrozą spojrziałem na tego upiornego psa, który już zdążył puścić moją nogawkę. Pospiesznie umknąłem pod biurko, gdzie ułożyłem się wygodnie i patrzyłem w przestrzeń, starannie unikając mojego wzroku.

Choinka została kompletnie pozbawiona gałęzi do wysokości mniej więcej pół metra. Wyżej wyglądała normalnie, ale całość sprawiała teraz dość dziwne wrażenie.

– Za to naprawdę ładnie pachnie! – pocieszył mnie Młody. Schylił się i zaczął zbierać odgryzione gałęzie. – Żywicą chyba, no nie?

– Elfie – rzekłem gorzko, wciąż osłupiały. – Potworze żarłoczny! Jak ty to zrobiłeś?! Nie było mnie w domu góra dwadzieścia minut!

– Dwadzieścia? – prychnął Młody. – Dziwię się więc, że nie załatwił całej. A w ogóle ciesz się, że jej nie obsikał. Nie co dzień trafia mu się w domu prawdziwe drzewo, ha!



W tym momencie rozległ się sygnał domofonu. Nerwowo drgnąłem.

– Kurier... – usłyszałem w słuchawce i jęknąłem w panice.

– Kto to? – zainteresował się mój syn. Jego głos dochodził gdzieś z głębi mieszkania.

– Kartofle sprzedają – odparłem bez namysłu, nie zastanawiając się zbytnio nad tym, co mówię.

– O tej porze roku?!

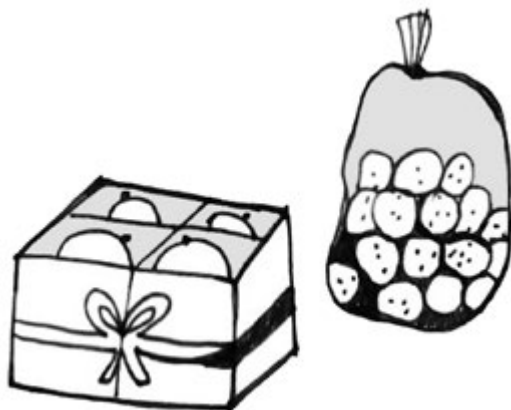
– Jakieś specjalne – bąknąłem. Wziąłem do ręki portfel i pospiesznie włożyłem buty. – Chyba... chyba z Afryki Południowej. Tam teraz rosną młode. Może akurat będą smaczne?

– Zwariowałaś? – spytał Młody z nieopisanym zdumieniem, wychylając się przez drzwi i patrząc na mnie dziwnym wzrokiem. – Idziesz kupić południowoafrykańskie kartofle?

– Dodają gratis bombki...! – wypaliłem z rozpaczą i wybiegłem z mieszkania. Nie oglądałem się za siebie.

Wróciłem do domu kwadrans później, mając za sobą wizytę u zaskoczonego sąsiada i złożenie u niego ogromnej paki z fenderem. Potem





zaliczyłem galop do warzywniaka i zakup dwóch kilogramów kompletnie niepotrzebnych ziemniaków. Po drodze zahaczyłem jeszcze o świąteczny stragan przed marketem i kupiłem pierwsze z brzegu bombki, po czym, okropnie zdyszany, wpadłem do domu.

– Co tak długo? – spytał Młody podejrzliwie. Właśnie upychał ostatnie gałęzie w worku na śmieci.

– Za duży wybór mieli – odparłem, zdejmując buty. – Nie mogłem się zdecydować, które wziąć.

– Ziemniaki?

– Bombki – mruknąłem i wyciągnąłem z torby przeklęte bombki oraz okropnego plastiko-



wego aniołka dzierżącego w dłoniach gwiazdę. – A aniołek pójdzie na czubek choinki.



– Po moim trupie! – Młodego aż zatkało na widok aniołka. Odebrał mi go stanowczo, zaniósł do kuchni i wyrzucił do kosza. – Na czubek pójdzie gwiazdka od babci Halinki, ta, którą co roku zakładamy. Po co wzięłeś tego aniołka?!

– Dodali gratisowo do bombek – odparłem niepewnie i akurat to było prawdą.

Młody spojrzał na mnie dziwnie, popukał się wymownie w czoło, po czym – burcząc coś o moim braku gustu i staczaniu się na dno drabiny społecznej – stanął w drzwiach pokoju i machnął ręką.

– Naprawiłem choinkę – powiedział niezwykle z siebie zadowolony. – No, popatrz w końcu!

Jak się okazało, ostatni kwadrans dla niego też był pracowity. Choinka została skrócona o obgryziony kawałek pnia i teraz – o pół metra niższa – wyglądała całkiem ładnie, włożona z powrotem do specjalnego stojaka z wodą. Pokiwałem głową z uznaniem.



– Choinka bonsai – zawyrokowałem, zaciera-
jąc dłonie. – To co, ubierzemy ją?

– Ja to zrobię – zaproponował pospiesznie
Młody i spojrzał na mnie podejrzliwie. – Ty je-
steś dziś jakiś dziwny i boję się, że ubierzesz ją...
sam nie wiem jak. W dres, szlafrok albo w ogóle
założysz jej bieliznę. Idź piec chleb, obiecałeś, że
upieczesz, tak?

Przerażony nieco wizją choinki w szlafroku
posłusznie poszedłem do kuchni. Za mną po-
dreptał Elf, z lubością wyciągając nochal w kie-
runku stołu. Na ten widok złapałem się za głowę.

– Śledzie! – jęknąłem. – Zapomniałem o nich,
chyba wymoczyły się na śmierć...!

– Jeśli moczyłeś w occie żywe śledzie, to ja
już nie mam słów – dobiegło z pokoju. – Postaw
nad nimi swojego pięknego aniołka, będzie jak
znalazł.

SPIS TREŚCI

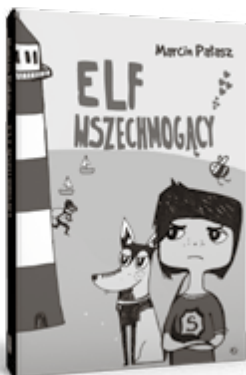
Dwa dni do Wigilii: niecodzienne obawy i mała poranna demolka	/	5
Złowroga zima i walka z pełzającym zakwasem	/	21
Kiszone śledzie łączą ludzi, czyli kaprysy przeznaczenia	/	43
Dzień przed Wigilią: wujkowe miliony i pierwsze starcie z Tarją	/	69
Hrabina, rasowa krowa i pierwsza katastrofa	/	92
Wigilia: moc psiej miłości oraz druga katastrofa	/	127
Śnieżny kangur, kłusownik i nagle ciemność, w której rozjaśnia się jedynie sytuacja	/	156

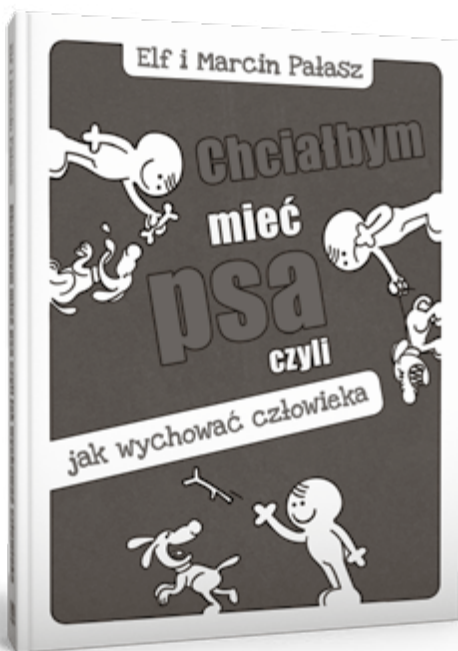
ELFOMANIA

to książki będące wybuchową mieszanką powieści przygodowej, kryminału i dramatu w wersji dla młodych czytelników. Wszystko okraszone potężną dawką humoru sytuacyjnego. Polecamy tę serię fanom czworonogów i dobrej literatury.



Autor „Sposobu na Elfa” jest laureatem wyróżnienia za tekst literacki w Konkursie Książka Roku 2012 oraz zdobywcą 20. Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Kornela Makuszyńskiego w 2013 roku.





Elf jako autor książki? Czemu nie!

„Chciałbym mieć psa, czyli jak wychować człowieka” to rodzaj nietypowego poradnika, w którym narratorem jest nie kto inny, tylko właśnie Elf. Jako pies niezwykle doświadczony udziela rad potencjalnym właścicielom czworonogów oraz tym, którzy są już szczęśliwymi ich posiadaczami, a nie wszystko jeszcze wiedzą. Bo do posiadania psa człowiek musi być przygotowany (czytaj: wychowany).

Co to znaczy? Odpowiedź znajdziecie w tej niezwykle zabawnej i ciekawej książce! Miłej lektury!